

## Filozoficzna biesiada Stawrowskiego

Stawrowski ma talent mówienia o rzeczach podstawowych (co nie znaczy, że łatwych) w sposób prosty i przystępny. Pisze jasno i przejrzysto, a argumentując, w bezpretensjonalnym stylu i z subtelnym poczuciem humoru, dobiera słowa i przykłady zrozumiałe dla tych, którzy nie mają przygotowania filozoficznego. Taka czytelność myśli jest osiągalna tylko dzięki bardzo rzetelnemu warsztatowi – pisała Elżbieta Ciżewska-Martyńska w recenzji książki „Prawo naturalne a ład polityczny” Zbigniewa Stawrowskiego, której wznowienie ukazuje się staraniem Instytutu Myśli Józefa Tischnera

Prawo naturalne to dziś temat wstydlivy i niewygodny. Przywołanie go w publicznej dyskusji uważane jest za „faux pas”. Nie można zajmować się „naprawdę poważnymi sprawami” i jednocześnie ulegać „metafizycznym przesądom”. Kanapowi mędracy powiedzieliby, że trzeba być bardzo naiwnym, aby uznać świat za racjonalny, pomimo narzucającego się intelektualnego i instytucjonalnego chaosu. Nieco bardziej odważni, nie tylko w myśleniu, uznaliby prawo naturalne za piękne i słuszne życzenie, ale właśnie – jedynie życzenie – i, co jeszcze bardziej dyskwalifikujące, pobożne w dosłownym sensie. Z drugiej strony, trudno wyobrazić sobie europejską tradycję filozofii politycznej bez tej koncepcji, która powraca w praktyce społecznej, nawet jeżeli rzadko bywa wspominana na akademickich salonach. Skoro idea prawa naturalnego jest obecna w świadomości społecznej, może być jednym z kluczy interpretacyjnych motywów kierujących aktorami wydarzeń nowożytnej historii. Według Aristy Marii Cirtautas rewolucje

amerykańska i francuska oraz rewolucja Solidarności wybuchły w imię uprawnień naturalnych, które przecież wywodzą się właśnie z koncepcji prawa naturalnego. Uczciwe zastanowienie się nad pojęciami sprawiedliwości i niesprawiedliwości musi prowadzić do refleksji nad podstawami porządku politycznego. Zbigniew Stawrowski z elegancją omija pułapki etykietek i chwilowych mód po to, by zmierzyć się z tym, co naprawdę ważne. Prawo naturalne nie jest dla niego tematem ani niewartym uwagi, ani niewygodnym.

Wręcz przeciwnie. Stawrowski wychodzi z prostego, ale dla wielu wcale nie tak oczywistego założenia, że świat jest zrozumiały, a zrozumiały dlatego, że mimo wszystko w dużej mierze racjonalny. Konstatacja ta jest dla niego samo narzucająca się i nierozzerwalnie związana z pojęciem sprawiedliwości. Chociaż nigdzie nie powołuje się na Monteskiusza, z pewnością zgodziłby się z nim, że „twierdzić, iż nie ma nic sprawiedliwego ani niesprawiedliwego poza tym, co nakazują lub czego bronią faktyczne prawa, znaczyłoby twierdzić, że nim wykreślono koło, promienie jego nie były między sobą równe”[1].

Książka Stawrowskiego to zapis jego „rozmowy” z Platonem, świętym Tomaszem z Akwinu, Tomaszem Hobbesem, Immanuelem Kantem i Georgiem Heglem, której przedmiotem jest właśnie owa racjonalność, możliwe drogi do jej odkrycia oraz jej konsekwencje. Cel rozmowy jest też jak najbardziej konkretny, nawet osobisty. Autor, a myślę, że też wielu czytelników, pragnie odpowiedzieć na swoją potrzebę zrozumienia i określenia własnego miejsca „tu i teraz, w Polsce na przełomie drugiego i trzeciego tysiąclecia”. Jeżeli w myśli Platona i jego następców znajduje się ziarno prawdy, to czego możemy się od nich nauczyć? Jakie znaczenie mogłoby to mieć dla ustroju państwa? Stawrowski, co należy zaznaczyć, nie sięga po ich pisma, aby zabrać

głos w sporach często towarzyszącym rozważaniom prawa naturalnego. Nie zastanawia się, czy ze zdań o faktach można wyprowadzić zdania o wartościach, nie wikła się w debaty o relatywizmie kulturowym czy historycznym, a tym bardziej nie interesują go niuanse interpretacyjne komentatorów twórczości wspomnianych filozofów. Co prawda jego oryginalne stanowisko w niektórych z tych kwestii przemyka między wierszami, ale nie ono jest tutaj najistotniejsze. Wykładnie systematyczną i historyczną prawa naturalnego czytelnik znajdzie w klasycznych już książkach Johna Finnis'a i Leo Straussa. To, co interesuje Stawrowskiego, to „rzeczy same”, to, na ile lektura myśli filozofów może zbliżyć nas do prawdy o nas samych oraz zamieszkanym i urządzonym przez nas świecie.

*Zbigniew Stawrowski z elegancją omija pułapki etykietek i chwilowych mód po to, by zmierzyć się z tym, co naprawdę ważne. Prawo naturalne nie jest dla niego tematem ani niewartym uwagi, ani niewygodnym*

Zaproszeni do „filozoficznej biesiady” nie są jedynymi podejmującymi temat istnienia, poprzedzających prawo stanowione, pierwotnych zasad. Z pewnością można wymienić przynajmniej jeszcze

kilku zasługujących na zaproszenie, choćby wspomnianego już Monteskiusza. Wybór Stawrowskiego jednak się broni. Zapytał o zdanie filozofów nie tylko z różnych epok, ale też o różnych poglądach. Pierwszy z nich, Platon, do którego, jak głosi popularny pogląd, cała filozofia jest tylko przypisem, przypomina o idei sprawiedliwości, stanowiącej miarę i cel każdego działania politycznego. Nie podaje jej

definicji, jedynie mówi, gdzie mamy jej szukać, co nas może do niej zbliżyć, jakie są warunki prawdziwych rządów rozumu. Tomasz z Akwinu objaśnia koncepcję warstw wegetatywnej, animalnej i rozumnej prawa naturalnego, zaczerpniętych z myśli Arystotelesa. Jest to kanoniczna koncepcja prawa naturalnego, ale niepozbawiona nieścisłości i też bardzo problematyczna. Jak wyjaśnić świadomy, nie w wyniku aberracji percepcji, wybór zła? Czy jesteśmy zdeterminowani, by wybierać dobro? Tomasz Hobbes, zafascynowany geometrią i matematyką, postrzega świat jako rządzący się „prawem mocy”. Chociaż myśl Hobbesa jest przeciwieństwem optymistycznej wizji Tomasza, również ona uznaje istotę ludzką za rozumną z natury i pragnącą życia w wolności. Także Immanuel Kant jest filozofem wolności, ale wolności nie jako swobody, lecz jako wewnętrznego „dynamizmu”. Przede wszystkim jest jednak filozofem ludzkiej godności, która jest podstawą wszelkich praw. Dzieło Georga Hegla nie jest pierwszym, które nasuwa się, gdy myślimy o prawie naturalnym. Jednak poproszony o to, filozof mówi wiele o porządku politycznym adekwatnym właśnie do godności i wolności człowieka.

To, co łączy tych pięciu wybranych, skądinąd skrajnie różnych myślicieli, a także wielu niewybranych, to przeświadczenie, że istnieje coś takiego, jak ludzka natura, która przejawia się w rozumności, umiłowaniu wolności, zdolności do działania na rzecz wspólnoty życia, dążeniu do spełnienia się, przeczuciu transcendencji i wynikającej z niego moralności. Ład polityczny ma się opierać na ludzkiej naturze i wspierać ją, a byłoby to niemożliwe bez pojęcia sprawiedliwości, godności i wolności.

Stawrowski ma talent mówienia o rzeczach podstawowych (co nie znaczy, że łatwych) w sposób prosty i przystępny. Pisze jasno i przejrzysto, a argumentując, w bezpretensjonalnym stylu i z subtelnym poczuciem humoru, dobiera słowa i przykłady zrozumiałe dla tych, którzy nie mają przygotowania filozoficznego. Taka czytelność myśli jest osiągalna tylko dzięki bardzo rzetelnemu warsztatowi. Stawrowski sięga do tekstów źródłowych, posługuje się kilkoma tłumaczeniami, często proponując własne. Nadaje to pracy oryginalny rys i pozwala rozsmakować się w niej również tym, którzy już znają pisma omawianych autorów. Chociaż zastrzega się, że jego książki nie należy traktować jako pracy historyka idei (rzeczywiście nią nie jest), bogate przypisy zazwyczaj pomagają umieścić argument w jego ideowym kontekście, a niektóre zawarte w nich spostrzeżenia mogłyby stać się tematami przynajmniej kilku artykułów. Interesują go, jak mówi, „rzeczy same”, pierwotne i czyste rozumienie pojęć, ale właśnie z uwagi na nie jest zmuszony śledzić „własne życie idei”, zapoznanych koncepcji, z których pierwszą jest dziś właśnie prawo naturalne. Staje się też, co dużo ważniejsze, strażnikiem ich poprawnego rozumienia, czego przykładem może być pojęcie Kantowskiej autonomii. Przy okazji tropi mity i bezmyślnie powielane dziś pomysły rozwiązania społecznych i osobistych trudności, które mają swoje źródło w myśli już dawno nieżyjących filozofów. Przykładem może być Hobbesowskie przekonanie, że za pełnoprawnego człowieka można uznać tylko tego, który jest w stanie zagrozić innym, czego logiczną konsekwencją jest wykluczenie z ludzkiego grona osób niedojrzałych, słabych, upośledzonych lub po prostu starych.

*Prawo naturalne a ład polityczny* pozostawia jednak pewien niedosyt. Jest to niedosyt w dużej mierze spowodowany lekturą dobrej książki, która zasiała w umyśle czytelnika nowe pytania, ale nie tylko. Trudno

*Jeżeli w myśli Platona i jego następców znajduje się ziarno prawdy, to czego możemy się od nich nauczyć? Jakie znaczenie mogłoby to mieć dla ustroju państwa? - zadaje się pytać w swej książce Zbigniew Stawrowski*

mieć pretensje do autora, że, poza przypisami, nie pokazał szerszego historyczno-ideowego kontekstu, nawet jeżeli wydaje się, że pomogłoby to lepiej zrozumieć omawiane kwestie. Nie to było przecież jego celem. Próba ukazania

wzajemnych relacji między prawem naturalnym a możliwym porządkiem politycznym to ważne zadanie, ale jednocześnie to dopiero zaproszenie do dalszych rozważań, które autor otwiera w ostatnim akapicie. Skoro ustrój demokratyczny być może jest „jednym z najgorszych, jakie do tej pory wymyślono”, a wspieranie postaw nieetycznych i niemoralnych to jedna z jego istotnych cech (teza mimo wszystko ryzykowna i chyba zbyt prosta, choćby dlatego, że za każdą decyzją etyczną stoi konkretny człowiek i przenoszenie odpowiedzialności z niego na system może być czymś uwłaczającym godności osoby), to jaki jest lepszy?

Stawrowski, chyba mimo wszystko słusznie, pozostawia czytelników z tym pytaniem. Może łatwiej będzie znaleźć na nie odpowiedź pytając jeszcze kilku filozofów, tymczasem, zdaje się, że jesteśmy zdani na siebie. Starożytni uczyli, że nie ma uniwersalnego ustroju dobrego zawsze, każda wspólnota musi znaleźć formę odpowiednią dla siebie. Nie ma gotowych recept. Nawet republikańskie państwo prawa, o którym, wydaje się, autor myśli życzliwie, i które jest przecież czymś

innym niż liberalna demokracja, może być realizowane na wiele sposobów. Być może warto więc posłuchać pewnego świętego, który mówił: „zatroszcz się o porządek, a porządek zatroszczy się o ciebie”. Nie jesteśmy więc tak do końca zdani na siebie.

[1] Ch. de Montesquieu, *O duchu praw*, przeł. Tadeusz Boy-Żeleński, Warszawa 1927, t. I, s. 10.

*Recenzja pochodzi z rocznika Teologii Politycznej nr 4: „Mesjanizm i polityka”*